

Ucieczka chińskich szczurów

4 czerwca 2012

System chiński zaczyna pękać, a partyjne szczury coraz częściej wysyłają swe rodziny i majątki za granicę. Krótka analiza zjawiska.

Określenie *luo guan* (nagi urzędnik) ukuł w roku 2008 partyjny bloger i wysoki rangą funkcjonariusz w chińskiej prowincji Anhuei, nazwiskiem Zhou Peng'an. Opisał nim urzędnika państwowego (zwykle także funkcjonariusza KPCh), który wywiózł za granicę swoją najbliższą rodzinę i majątek, w tym zwłaszcza konto, a sam pozostał w domu niemal bez niczego, czyli „nagi”, tj. w skromnym, zapiętym pod szyję siwym mundurku partyjnym i czapce-maoistówce, nadal udając komunistę. Zjawisko jest już na tyle rozległe i nasila się ostatnio w coraz większym tempie, że powoduje kryzys zaufania w szeregach chińskiej partii, gdzie coraz więcej towarzyszy poucza swych podwładnych o moralności i patriotyzmie, samemu mając już swoje dzieci bezpiecznie umieszczone za granicą, przeważnie pod pozorem studiów lub praktyk w chińskich spółkach tamże. W przypadku wpadki, niełaski lub dochodzenia antykorupcyjnego mają oni łatwiejszą i szybszą drogę ewakuacji, a gdyby nie zdążyli, to nawet już w celi mogą się pocieszać tym, że przynajmniej uratowali swe potomstwo i nie wszystkim powinie się noga.

Nie trzeba jednak być bezpośrednio winnym korupcji, aby stać się takim nagim urzędnikiem. Wysłanie najbliższej rodziny za granicę zaczyna być uważane jako zabezpieczenie się na wszelki wypadek. Z całą pewnością źle to świadczy o zaufaniu w stabilny sukces chińskiego modelu. Jeszcze silniej bowiem zjawisko to dotyczy nowobogackich biznesmenów prywatnych. Jedną z najbardziej popularnych metod prewencyjnej ewakuacji jest korzystanie ze specjalnych programów na rzecz imigracji inwestorów, stosowanych przez USA, Kanadę i Hongkong, które polegają na tym, że paszport, czyli obywatelstwo w tych krajach może otrzymać każdy, kto wwiezie i zainwestuje w nich

minimum milion dolarów. Bogaci Chińczycy wprost rzucili się na tę ofertę. W roku 2011 trzy czwarte wniosków o obywatelstwo USA z tego tytułu pochodziło od obywateli ChRL. Mniej zamożni załapują się na podobne programy oferowane przez rządy krajów Afryki, Ameryki Łacińskiej lub Południowego Pacyfiku, gdzie czasem paszport można dostać po zainwestowaniu zaledwie 20 000 dolarów.

Prof. Li Chengyan, dyrektor Ośrodka Studiów dla Zwalczania Korupcji na Uniwersytecie Pekińskim radzi organom ścigania zwracać szczególną uwagę na tych urzędników, którzy ubiegają się w ten sposób o obywatelstwo krajów, które nie mają z Chinami podpisanych traktatów o ekstradycji. U jednego z tak namierzonych skorumpowanych urzędników w prowincji Junnan znaleziono w domu aż pięć takich paszportów. Liczył na to, że w razie wpadki nie będzie musiał czekać na wizę, ale jak widać i tak nie zdążył. Przypomina to opowieść Szwejka o starej Millerowej, co to na wszelki wypadek miała w domu trzy nocniki – czerwony, zielony i żółty (nie, nie była Litwinką!), ale jak się kiedyś przejadła knedlami, to w nocy i tak do żadnego dobiec nie zdążyła i w pościel narznęła.

U wszystkich szczurów, także uciekających, charakterystycznym organem jest długi nagi ogon. U chińskich oficjeli wyższego szczebla typowym pierwszym etapem „nagości” jest wysłanie dzieci na wydłużone studia za granicę. Bodaj najlepszym przykładem jest Bo Xilai, słynny z megakorupcji „czerwony książę”, czyli usunięty w lutym br. szef partii w Chongqing, którego syn Bo Guagua (wymawiać: po-kua-kua) kończył kolejno Harrow School i Oxford w Wielkiej Brytanii a następnie Harvard University w USA. Za granicą, głównie w USA, zamieszkała także prawie cała rodzina towarzysza Bo, wraz z ukradzionym i wywiezionym majątkiem ponad 100 milionów dolarów (na tyle ocenia ich „New York Times”), aczkolwiek jego żona Gu Kailai została ostatnio aresztowana w związku z zabójstwem brytyjskiego biznesmena Neila Heywooda. Kryminalno-korupcyjna afera wokół Bo Xilai, nazywana też incydentem Wang Lijun, to

sprawa – jak mówią na policji – rozwojowa, która ma szanse być chińskim hitem roku, o którym może warto będzie coś więcej jeszcze napisać gdy przybędzie informacji.

Jest zdumiewające jak mało chińskie władze do tej pory zrobiły, aby tę emigrację ludzi i ucieczkę kapitału powstrzymać. Rzuca to podejrzenie światło na ich zachowanie i każe zrobić założenie, że same mogą w tym procederze masowo uczestniczyć. Dopiero w ubiegłym roku zaczęto zbierać oficjalnie informacje nt. rodziny i kont za granicą, i to też tylko prosząc grzecznie funkcjonariuszy państwa o wypełnienie odpowiedniego kwestionariusza. Tymczasem właśnie w roku 2011 na stronie internetowej chińskiego banku centralnego pojawiła się ocena (przypisywana ekspertom z Chińskiej Akademii Nauk), że w latach 1995-2008 z Chin uciekło za granicę 18 000 urzędników państwa i funkcjonariuszy KPCh wraz z ukradzionymi – bagatela! – 800 miliardami juanów, czyli 130 miliardami dolarów! Dwa dni potem bank stwierdził jednak, że dane te były nieprecyzyjne i wymazał je ze swej strony internetowej, aczkolwiek nie z pamięci tych, którzy zdążyli to przeczytać. Ponadto, Cao Jianming, chiński prokurator generalny oznajmił na konferencji prasowej, że w roku 2011 obce rządy pomogły zaaresztować (co jeszcze nie musi oznaczać ekstradycji) 1631 chińskich uciekinierów, ściganych w kraju w związku z „nadużyciami popełnionymi w miejscu pracy”. Odzyskano przy tym skradzione 7,8 miliarda juanów.

Sprawa staje się poważna i coraz bardziej publicznie niewygodna dla władz. Jej ukrywanie i słabe ściganie budzi bowiem powszechne już przekonanie, także u ogółu obywateli, że proceder jest o wiele głębszy i chroniony odgórnie dlatego, że uczestniczy w nim prawie cała rządząca elita. Pojawiły się otwarte wezwania do reform. W styczniu br. bogata prowincja Guangdong ogłosiła, że ci urzędnicy, których rodziny przeniosły się za granicę, nie będą uwzględniani w awansach na wyższe stanowiska. Ale tego przykładu nikt w innych rejonach Chin nie naśladuje. Funkcjonariusze państwa, których stać na

wysyłanie dzieci na studia i rodzin na stały pobyt za granicą, to po prostu ludzie najbardziej wpływowi, którym nikt nie podskoczy, a zarazem najlepiej zorientowani w rzeczywistej sytuacji Chin, czyli wiedzący o tym, że trzeba zaczynać uciekać. Wspomniany profesor Li Chengyan z Pekinu w wywiadzie dla rosyjskiej telewizji RT posunął się nawet do takiej szczerości: „Wiedzą oni lepiej niż ktokolwiek inny, że chiński model jest nie do utrzymania i że niesie on dla wszystkich ryzyko zapaści”.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)